Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 1. Sierpnia 1909 r. Nr. 31.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Ważna zmiana.

Od początku istnienia parlamentu, opartego na równem głosowaniu, podnosiliśmy tutaj niedostatki tego systemu wyborczego, a służył nam do tego najlepszym przykładem sam parlament, gdyż jak dobrze wiadomo, nie pracuje, tylko krzyczy i poza uchwalaniem tego co rządowi potrzebne, o dobro wyborców się nie troszczy. Zwłaszcza pisma miejskie nieraz z tego powodu uderzały na *Rolę*. Nic dziwnego, idą one wyłącznie za tym prądem, który za popularny uważają, a że nie mają żadnej styczności z ludem rolniczym, więc tkwią w błędnem przekonaniu, że rolnicy niczego nie chcą, prócz czteroprzymiotnikowego głosowania tak, jak gdyby to było lekarstwo na wszystko złe w kraju.

Powoli dowiedziały się i one, że tak nie jest. Najlepszym dowodem, że gdy w innych ciałach reprezentacyjnych przychodzi do zmiany systemu wyborczego, nie wszystkie warstwy mieszczaństwa opowiadają się przy czterech ogonach. To też przyszło zmienić trochę taktykę i dużo opuścić z dawnych pretensyj tak zwanej równości, która jest w istocie najwyższą nierównością, bo mimo że nie wszyscy mają jednakie obowiązki względem kraju, nie wszyscy płacą jednakie podatki i nie wszyscy w jednakim stopniu przyczyniają się do jego pomyślności — to jednak wszyscy mieliby mieć jednaki wpływ na jego losy. W krajach oświeconych, jak n. p. Belgia, dawno to spostrzeżono i tam, zaprowadzając głosowanie powszechne, zmodyfikowano je tak, aby każdy miał głos, to jest aby nikt od głosowania wykluczony nie był, ale w miarę obowiązków, są prawa tak jak obowiązki większe i mniejsze. Belgia poradziła sobie tak zwanem głosowaniem pluralnem, t. j. niektórzy mają dwa i trzy głosy — we Francyi budzi się teraz prąd mocny, aby zaprowadzić głosowanie proporcyonalne — które i w Belgii istnieje — to znaczy, że z urny nie wychodzi tylko jeden po

seł, który ma najwięcej głosów, ale paru, którzy mają pewną przepisaną cyfrę. W ten sposób każda partya może głosować na swego kandydata, a chociażby ten większości bezwzględnej nie miał, to jednak będzie posłem od mniejszości. W ten sposób reprezentacya staje się wyrazem naprawdę ukształtowania partyjnego kraju, niema żadnych gwałtów wyborczych, akt wyborczy odbywa się w spokoju i z godnością.

Że równe wybory z bezwględną większością są kłamstwem i przedstawiają wolę wyborców zupełnie faszywie, o tem wątpią ci tylko, którym zależy na ćmieniu tłumu i na dezorganizacyi społeczeństwa. Nie brak ich i w naszym kraju, lecz powoli cichną, gdyż widzą, że parlament czteroogoniasty okrutnie „zasypał" równe wybory. To też mamy do zanotowania tak zdumiewający fakt, że ci sami politycy miejscy, którzy byli zwolennikami równego głosowania z bezwględną większością, teraz zdanie zmienili.

Z okazyi mianowicie, że w mieście Lwowie ma być zmienioną ordynacya wyborcza, wystąpił jeden wybitny demokrata miejski, dr. Dwernicki, z projektem, który przedłożył komisyi zajmującej się reformą statutu. *Kuryer lwowski* tak ten projekt przedstawia:

„Zwolennicy czteroprzymiotnikowego prawa głosowania są świadomi pewnych niebezpieczeństw, któreby powszechne, równe głosowanie sprowadziło, a w szczególności nie mogą nie zdawać sobie sprawy z tego, że przy takiem głosowaniu warstwy, liczebnie silniejsze, mogłyby zmajoryzować mniej liczne, a jednak ważne grupy społeczne i wyłącznie w swe ręce ująć gospodarkę gminną. Nie biorąc na uwagę równouprawnienia kobiet, które tego rodzaju majoryzacyę wielceby ułatwiło, już przy katastrze wyborczym dla wyborców do Rady państwa z miasta Lwowa ta część mieszkańców, która opłaca podatki bezpośrednie i góruje wykształceniem, stanowi mniejszość wśród ogółu uprawnionych. Gdyby tedy kataster ten obowiązywał i przy wyborze Rady miejskiej bez żadnych ograniczeń, wyszłaby z takich wyborów reprezentacya jednostronna, a rządy w gminie przybrałyby kierunek niepożądany dla tej warstwy, która dotąd stała u steru gospodarki gminnej i która bądź co bądź najwięcej posiada jednostek zdolnych, patryotycznych, wykształconych, o dobro miasta dbałych.

„Licząc się z tym stanem rzeczy proponuje dr. Dwernicki skombinować powszechne, równe prawo głosowania z podziałem wyborców na 3 koła, z których każde liczyłoby mniej więcej równą liczbę głosujących i wybierałoby równą liczbę radnych, np. po 40 w każdem kole. Projekt podziału na koła tak się przedstawia: Do 1 koła należeliby wyborcy z uniwersyteckiem wykształceniem i opłacający najmniej 50 kor. rocznie podatku bezpośredniego; w 2 kole głosowaliby wszyscy urzędnicy, nie posiadający uniwersyteckiego wykształcenia i ci mieszkańcy którzy opłacają rocznie 16—50 kor. podatku bezpośredniego; w 3 kole mieliby głos wszyscy inni mieszkańcy. W każdem kole byłoby około 11.000 wyborców.

„Prawda, że granice te z czasem mogłyby nie odpowiadać zasadzie równości, gdyż stosunek rozkładu podatków nie jest niezmiennym, ale też i ustawa wyborcza w miarę zmiany stosunków może ulegać zmianom a byłoby zapewne nawet dopuszczalnem zastrzeżenie z góry rewizyi katastru wyborczego w pewnych okresach czasu. Sama myśl przewodnia w powyższym projekcie, zasługuje na uznanie, gdyż projekt dąży do zrealizowania zasady powszechnego i równego głosowania, uchylając zarazem ujemne strony równości głosowania i zapobiegając majoryzowaniu pewnych grup społecznych, przez inne.

„W projekcie tym idzie o to, jak widać, aby wszystkie warstwy społeczne znalazły w Radzie miasta swych reprezentantów. Nie wdajmy się w jego krytykę, zmiana ordynacyi wyborczej dla Lwowa jest kwestyą dalszą, lecz w każdym razie trzeba zaznaczyć, że można zapisać ten projekt jako bardzo znamienny. Bo oto widzimy, że równe głosowanie spotyka się z krytyką w tych samych kołach, które go niedawno ślepo aprobowały. Widzimy, że teraz nagle pokazują się tu „ujemne strony" tego uniwersalnego lekarstwa na wszystkie choroby i że szuka się drogi, aby to niby „najlepsze" prawo wyborcze jednak... „poprawić".

Stanowisko *Roli* w sprawie ordynacyi wyborczej, w szczególności do Sejmu, jest znane. Chcemy, aby wszyscy, którzy mają prawo wyborcze do parlamentu, mieli je i do Sejmu. Ale pierwej od demokratów miejskich przyszliśmy na to, że równość głosowania z bezwględną większością jest krzywdą dla mniejszości, która nie powinna być od wpływu na losy kraju wykluczana! Gdy wejdzie na porządek dzienny ordynacya sejmowa, wtedy wystąpimy z krytyką jej projektów. Na razie stwierdzamy z całym naciskiem, że równość głosowania z bezwględną większością spotyka się z surową krytyką i z odrzuceniem nawet przez takich demokratów miejskich, którzy poprzednio nic po za nią nie widzieli. Stąd ważna nauka, aby nie iść ślepo za hasłami, ale myśleć samodzielnie, a nigdy nie wyzbywać się zdrowego chłopskiego rozumu. Nigdy, a zwłaszcza teraz, gdy widzimy, że ci, co ten zdrowy rozsądek niedawno jeszcze zatracili, dzisiaj znowu do niego wracają. Lepiej późno, jak nigdy!

Co słychać w kraju?

Kraków obchodził dnia 14-go lipca rocznicę Grunwaldu. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem o godzinie 9 rano w kościele Panny Maryi. W krótkim czasie publiczność wypełniła świątynię po brzegi; wiele osób z powodu braku miejsca brało udział w nabożeństwie, stojąc przed otwartemi drzwiami kościoła. Wśród zgromadzonych zauważyć można było sukmany włościan okolicznych oraz ludowe stroje ze Śląska i Królestwa. Uroczyste nabożeństwo odprawił w licznej asystencyi duchowieństwa ks. prałat Krzemiński; wzmocniony chór miejscowy odśpiewał Mszę J. Zangla z towarzyszeniem harmonium. Na *Offertorium* zabrzmiała pieśń św. Wojciecha „Bogarodzico". Po ukończeniu Mszy św. wygłosił podniosłe kazanie, zaproszony na tę uroczystość ks. biskup sufragan lwowski Bandurski. W nabożeństwie wzięli udział: członkowie Rady miasta, „Straż polska" z prezesem Bartoszewiczem na czele, koło „Straży"

z Rybnej, delegacya „Straży“ ze Lwowa, delegacya z Litwy, Królestwa, Poznańskiego i Kaszubów, krak. koło kontuszowe, weterani 1863 roku ze sztandarem, cechy z insygniami i chorągwiami oraz wychowankowie zakładu ks. Lubomirskich. Przed kościołem stanął zastęp Sokołów z prezesem p. Turskim i straż pożarna ochotnicza.

Po nabożeństwie odegrano „hejnał“ na Maryackiej wieży. Równocześnie na Rynku między Sukiennicami a kościołem Panny Maryi zaczął formować się pochód. Na czele stanęła drużyna „Sokoła“ z orkiestrą; za nią weterani i cechy, w końcu delegacye z wieńcami: dwa z biało czerwonemi szarfami od „Straży polskiej“, i jeden uwity z różnobarwnych polnych kwiatów ofiarowany przez delegacyę z Rybnej a niesiony przez grono dziewcząt wiejskich w barwnych ludowych strojach. Za delegacyami stanęły liczne szeregi publiczności. Przy dźwiękach orkiestry Sokoła pochód ruszył ul. Grodzką na Wawel.

Po przybyciu na dziedziniec Wawelu, delegacye udały się do katedry, gdzie u stóp sarkofagu Jadwigi i Jagiełły złożono wieńce. Publiczność zaczęła grupować się na dziedzińcu wokoło ustawionej trybuny. Po odegraniu przez orkiestrę „Sokoła“ pieśni patryotycznych, pierwszy przemówił do zgromadzonych prezes „Straży“ p. Bartoszewicz, porównując chwilę historyczną z przed 500 lat z chwilą dzisiejszą, w której naród gotuje się znowu do odparcia nawały krzyżackiej. Czasy się jednak zmieniły, i dziś inne drogi prowadzą do nowego Grunwaldu! Oświata, popieranie przemysłu, handlu i rękodzieł, by naród stanął na pewnej ekonomicznej podstawie; wreszcie ojczysty, nieskalany język — oto broń, którą walczą dzisiejsi szermierze zagrożonych kresów. Mowę p. Bartoszewicza przyjęto oklaskami, poczem zabrał głos dr. Lubecki, który w treściwym zarysie przedstawił historyczną chwilę zwycięstwa Jagiełłowego. W końcu zabrał głos p. Magiera, który w żywych słowach zawezwał zebranych do wytrwania w pracy, poczem uchwalono następującą rezolucyę: „Zebrani na wiecu publicznym, urządzonym przez „Straż polską“, składają hołd bohaterom grunwaldzkim, przyrzekają bronić interesów i spraw narodowych przez prasę i wytrwałość całem sercem i wszystkiemi siłami, łączą się z ideałami i celami instytucyj, pracujących we wszystkich kierunkach na polu odrodzenia narodowego“. — Po odczytaniu rezolucyi, zebrani, wśród dźwięków muzyki, opuścili dziedziniec wawelski.

W południe odbył się u OO. Zmartwychwstańców obiad na cześć przybyłego na wczorajsza uroczystość ks. biskupa Bandurskiego. Wieczorem oświecono pomnik Jadwigi i Jagiełły. Przez cały czas zbierano do puszek składki na „Straż polską“.

Mali rolnicy w Niemczech.

Trzypolówka i płodozmian. — Anglia i Niemcy. — Dobra pasza. — Narzędzia rolnicze. — Jedna młocarnia dla kilku wsi. — Hodowla bydła i trzody. —

W jednem z pism z zakordonu znajdujemy ciekawe przedstawienie, jaki postęp i w jaki sposób zrobili mali rolnicy niemieccy w ostatnich czasach. Autor, X. Baranowski, opracował swoje spostrzeżenia na podstawie dat urzędowych i doszedł do bardzo interesujących rezultatów. Widzimy z jego słów, że samopomoc rolnicza i wsparta przez nią racyonalna gospodarka doprowadziły małych rolników niemieckich na wysoki stopień rozwoju.

Ziemia w Niemczech odznacza się wielką rozmaitością: na południe — góry, na zachód i północ nad morzem nizina i błota, a miejscami w górach i dolinach trafiają się wielkie kawałki równej, dobrej ziemi. Wskutek rozmaitości gruntu i nierównomiernego zaludnienia gospodarstwo rolne u Niemców nie wszędzie jest jednakowe. Od wieków w Niemczech, kiedy ziemi było dużo, a ludzi mało, orali i zasiewali ziemię rok w rok, dopóki nie przestała rodzić, wówczas dopiero dawano jej odpoczynek, zaczynając orać na nowem miejscu. Ale gdy się ludzie rozmnożyli, a więc ziemi przypadło na każdego mniej, Niemcy urządzili trzypolówkę, już 1000 lat temu, przez 800 lat jej się trzymali, a dopiero w zeszłem stuleciu porzucili.

Dopóki bowiem ludzi było mniej, mniej też trzeba było zboża, dlatego przy trzypolówce gospodarze zostawiali na wypas kliny i grunta, leżące daleko od wsi; wówczas można było trzymać więcej koni i bydła. Kiedy zaczął się odczuwać brak chleba zaczęli Niemcy orać, gdzie tylko się dało i zasiewać zbożem, o wypas nie bardzo dbając. Okazało się, że przy trzypolówce konie i bydło chude, małosilne, bo niema dobrej paszy. Zaczęli wówczas ludzie szukać lepszych sposobów rolnej gospodarki, niż trzypolówka. Pierwsi wynaleźli dobry sposób Anglicy. W wielu okolicach już od stu lat z górą porzucili oni trzypolówkę, a zaprowadzili płodozmian.

Jak wiadomo, płodozmian, to porządek siania lub sadzenia roślin w polu. Jeżeli naprzykład w pierwszym roku sieje się kłosowe zboże, (pszenica, żyto jęczmień, owies), to w drugim roku nie sieją go tam, a sadzą już kartofle, buraki i inne ogrodowe, okopowe rośliny. A dlatego tak się robi, że jeżeli rok w rok będziemy siać na jednym kawałku kłosowe zboże np. żyto, to ono wyciągnie z roli wszystką siłę i pokarm, konieczny dla wzrostu tej rośliny, wskutek czego pole się tak wysila, że coraz gorsze rodzi żyto. Cóż dziwnego?! Odbierzmy np. człowiekowi pokarmy, którymi żyje (chleb, mięso, jarzyny itd.) — to bez nich zginie; tak się samo staje i z rośliną, jeżeli wyciągnie z ziemi wszystek pokarm, który jej daje soki do życia. Próbujmy zaś posadzić na tem miejscu inną roślinę, mianowicie z rodziny okopowych: (buraki, marchew pastewna, kartofle, fasola, koniczyna), które biorą z ziemi inny pokarm, niż kłosowe zboże, a będziemy mieli dobry urodzaj.

W Anglii płodozmian układał się na 4 lata i nazywał się czteropolowy. Zwykle trzymają się tam takiego porządku: dzieli się pole na cztery kawałki, na pierwszym kawałku sadzi się ogrodowizna: kartofle, groch, fasola i inne; na drugim jare zboże: jęczmień, owies; na trzecim — koniczyna lub inny zielony karm; na czwartym — ozimina: pszenica i żyto. W drugim roku na drugim kawałku sadzi się to co w pierwszym roku było na pierwszym kawałku; w trzecim to, co pierwszego roku było na drugim kawałku (jęczmień, owies); w czwartym — to, co pierwszego roku było na trzeciem kawałku (koniczyna, zielona pasza); na pierwszym zaś to, co pierwszego roku było na czwartym kawałku (pszenica, żyto).

	Pierw. kawałek pola	Drugi kawałek pola	Trzeci kawałek pola	Czwarty kawałek pola
1-y rok	**Ogrodowizna:** kartofle groch i t. d.	**Jare zboże:** jęczmień owies	**Koniczyna:** lub inny zieln. karm	**Ozimina:** pszenica żyto
2-gi rok	**Ozimina:** pszenica żyto	**Ogrodowizna:** kartofle groch i t. d.	**Jare zboże:** jęczmień owies	**Koniczyna:** lub inny ziel. karm
3-ci rok	**Koniczyna:** lub inna zielna pasza	**Ozimina:** pszenica żyto	**Ogrodowizna:** kartofle groch i t. d.	**Jare zboże:** jęczmień owies
4-ty rok	**Jare zboże:** jęczmień owies	**Koniczyna:** lub inna zielna pasza	**Ozimina:** pszenica żyto	**Ogrodowizna:** kartofle groch i t. d.

U Niemców bywa 5-polowy, 6-polowy, nawet i 10-polowy płodozmian. Nieurodzaj przy płodozmianie nie jest tak groźnym, jak przy trzypolówce, bo jeżeli nie urodzi w jednym kawałku, to urodzi coś w drugim, trzecim lub czwartym. Często się zdarza, że rok zły na chleb, a na karmowe trawy jest bardzo dobry; nie urodziło się zboże, to kartofle wyratowały; zgniło siano, za to koniczyna wcale niezła. Oprócz tego przy płodozmianie od wczesnej wiosny po późnej jesieni można mieć dobrą paszę.

Niemcy n. p. oprócz zboża, sieją na paszę mieszankę, wskutek czego mają w końcu kwietnia i na początku maja zielone żyto, przez 10 — 14 dni zieloną pszenicę, później trochę lucerny lub koniczyny, jeszcze później zielony jęczmień. Na początku czerwca — znowu lucernę, a od końca czerwca do połowy października — kukurydzę i lucernę, Oni odrazu zrozumieli korzyści płynące z płodozmianu i wszędzie go zaczęli stosować tak, że obecnie tylko 7 morgów na każde sto pozostawia się pod tłokę, a reszta ziemi się zasiewa (93 mórg). Samą koniczyną zasiewają trzecią część pola, a mając dużo dobrego wypasu, zaczęli więcej trzymać bydła. Trzypolówki zachowały się u tych tylko Niemców, których grunta są nie w kupie, nie w jednym kawałku, lecz rozrzucone w kilkunastu miejscach.

Dobrobyt swój jednak i postęp rolniczy zdobyli pracą, nauką, a najważniejsza, że trzymali się gromady, zakładali kółka rolnicze, spółki spożywcze i kasy, banki drobnego kredytu, a używali narzędzi i maszyn rolniczych. W Niemczech, włościanie rolnicy już od 25 lat przeszło dużo posiadają maszyn i narzędzi rolniczych, jak to: siewniki, konne i parowe młocarnie, żniwiarki, pługi, drapaki, wałki, sieczkarnie i wiele innych — mieli nawet 123 parowe pługi. Wyliczono, że na 2 — 3 wsie wypada po 2 siewniki, po 3 parowe maszyny i po 19 konnych maszyn. Tak było przed 25 laty a teraz jeszcze więcej mają! Zapewne, że droższe maszyny były kupione nie przez pojedynczych gospodarzy, lecz przez gromadzkie spółki lub towarzystwa gospodarzy dla jednej albo kilku wsi.

Zwrócili też wielką uwagę na bydło. Im mniej włościanin ma ziemi, tem więcej trzyma bydła, zwłaszcza świń. Kupuje zboże, kupuje poślad, makuchy, wykarmia bydło, świnie i wówczas sprzedaje. Dlatego też w Niemczech przeciętny wiejski gospodarz największy dochód ma z żywego inwentarza (41 marek na każde 100 marek), ze sprzedaży innych roślin polowych, ogrodowiny i owoców — 16 i z innych dochodów 17 marek. A w Zachodnich Niemczech dochodu z bydła wypada po 74 marek na sto i tylko 25 marek pozostaje z innych dochodów.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

W sprawie sprzętu zbóż.

Wiadome jest, że wszyscy gospodarze wiążą u siebie zboża w wielkie snopy. Taki „gospodarski snop“ jest zazwyczaj 2—3 razy większy od snopa, związanego na łanach dworskich. Aczkolwiek niema żadnych w oczy rzucających się korzyści z wiązania wielkich snopów, to niema też i strat przy tej metodzie w latach suchych. Inaczej jednak przedstawia się rzecz w latach mokrych, a taki charakter zdaje się mieć i bieżący rok.

Otóż w takich latach połączone jest znaczne ryzyko z wielkimi snopami, które nie zupełnie wyschnięte zwiezione z pól, potem w stertach lub stodołach zagrzewają się, pleśnieją z uszczerbkiem dla ziarna i słomy.

Ażeby módz tak wielkie snopy wiązać, panuje na wsi zwyczaj, że zżęte zboże rozściela się na powrósłach, które dopiero wiąże się aż dobrze przeschnie, co nieraz dzieje się dopiero w 2—3 dni.

Jeżeli przez ten czas panowała zupełna pogoda, to gospodarz naturalnie wygrał i ma idealny zbiór.

Ale nie było zeszłego roku tak, a pomimo tego włościanie nie zmienili utartego sposobu sprzętu; zboża leżały po kilka dni na pomieciach, zrosły tam, a następnie związane w wielkie snopy w domu dalej się psuły.

Otóż z tym przestarzałym, niepraktycznym, ryzykownym zwyczajem trzeba już raz na zawsze zerwać.

Do zbioru pojedynczych gatunków zbóż należy przedewszystkiem przystąpić we właściwym czasie.

Żniwo pszenicy i żyta należy rozpocząć w „żółtej dojrzałości“ ziarna, gdy ziarno jest należycie wypełnione, częściowo wyschłe, ale jeszcze nieco miękkie.

Przestarzałe żyto lub pszenica wysypuje się łatwo z plew, a i słoma sama traci na wartości, gdyż staje się kruchą.

W tem stadyum dojrzałości zżęte pszenica i żyto powinny być jeszcze tego samego dnia związane w małe snopy.

Ustawienie snopów w półkopki także nie jest praktyczne; czapki, któremi przykryte są półkopki nie zawsze stanowią dostateczną ochronę przed zamoknięciem, a zamoknięte nie łatwo wysychają, przyczem snopy dolne przy dłużej trwającej słocie zbyt często zrastają się.

Bardzo wskazane jest układanie snopów w lalki, pięć snopów (jeden we środku, a cztery z boków) stoi na ziemi uziorem, a kłosami w górze, a szósty snop służy za czapkę.

Tu jest zupełne zabezpieczenie przed zamoknięciem, czapka bowiem pięć snopów może należycie przykryć, a każda wilgoć spływa dobrze po czapce, wreszcie snopy nie leżą tak zbite jak w półkopkach, a przewiewność pozwala na szybkie wysychanie słomy, gdyby nawet trochę naciągnęła wilgoci z ziemi.

W podobnym stanie dojrzałości przystępujemy i do zbioru jęczmienia; co do owsa, to ten nie dojrzewa tak równo jak inne zboża, nie możemy jednak czekać na dojrzenie spóźnionych wiech, bo w tym czasie wysypałyby się przestałe na pniu.

Tak owies, jak i jęczmień dosuszamy na pokosach, raz przewracamy, następnie wiążemy w małe snopy i ustawiamy w dwóch szeregach, kłosami do góry opierając o siebie.

Jeżeli jednak gospodarz z jakichkolwiek powodów nie mógł przed deszczem związać zżętego zboża i deszcz zalał zboże na pomieciach lub pokosach, to naturalna rzecz, że nie poniesie jeszcze żadnej straty, jeżeli deszcz wnet potem ustał, a zboże dobrze potem wyschło.

W przepadzistym jednak roku najczęściej nie właściwie sobie postępuje.

Zeszłego zwłaszcza roku miałem nieraz sposobność zauważyć, że jeżeli np. deszcz jednego dnia zlał zboże zżęte, a niezwiązane, a następnego dnia pogoda nie była zupełnie pewna, to gospodarze zboża nie przewracali, ażeby i druga strona nie zamokła; tymczasem deszcz padał w czasie żniwa dzień w dzień, choć z małemi przerwami, gospodarze kilka dni z rzędu zboża na pomieciach nie ruszali, czekając cierpliwie, aż wierzchnia strona zboża wyschnie, by potem je przewrócić celem wysuszenia dolnej wilgotnej strony.

Tymczasem zboże takie dwa, trzy dni nie ruszane, skutkiem wilgoci i ciepła wywiązującego się pod niem prędko kiełkuje i zrasta się.

Choćby nawet ściernisko nie było nisko wyżęte, to leżące na ścierni zamoknięte zboże wskutek własnego ciężaru nie utrzyma się na ściernisku, przesunie się na ziemię i w podobnych warunkach kiełkuje.

Dlatego więc w czasie dłużej trwającej słoty musi się zboże niezwiązane ciągle przewracać i ruszać. Zamoknięcie zboża kilkakrotne na wszystkich bokach nie naraża jeszcze na takie straty, jak nie ruszanie go, gdyż przewracanie i ruszanie, w razie koniecznym i podczas deszczu, nie pozwala wytwarzanie się ciepła i przeszkadza kiełkowaniu.

Więc jeszcze raz: zboże zżęte wiązać tego samego dnia w małe snopki i te ustawiać w lalki, leżące na pomieciach, po przewróceniu również w małe snopki wiązać i te ustawiać w szeregi, w przepadzistym zaś roku nie związane zboże ustawicznie przewracać i ruszać nawet w deszcz.

Tylko w ten sposób ochronić można zboże przed porośnięciem.

Zeszłego roku na łanach dworskich nie wszędzie można było temu zapobiedz z powodu braku robotnika, ale na mniejszych obszarach gospodarz przy pomocy swej rodziny bardzo często był w możności zapobiedz zrastaniu się zboża, nietkniętego kilka dni na pomieciach, ale on czekając ciągle na pogodę w swej bezradności naraził się na znaczne straty.

Oby niniejsze uwagi zmniejszyły w przyszłości tego rodzaju straty.

Dublany, w lipcu.

Józef Jan Neuman.
(Przew. kół. roln.)

Jak wysyłać pieniądze do domu?

(Dla wychodźców).

Wychodźcy, którzy chcą wysłać pieniądze do swych krewnych, nie wiedzą często, w jaki sposób mogliby to uczynić odpowiednio, pewnie i tanio. Często wkładają banknoty amerykańskie do listów. Postępowanie takie jest jednak bardzo niepewne, gdyż w razie zaginięcia pieniędzy podczas przewozu, nie otrzymują oni żadnego odszkodowania. Nie wystarczy także, jeżeli nadają list za recepisem, jako polecony, gdyż poczta płaci wtenczas tylko za zaginięcie listu 50 koron, nie płaci jednak odszkodowania jeżeli zaginą tylko pieniądze z listu i w żadnym wypadku nie płaci więcej jak 50 koron, chociażby zaginiony list zawierał więcej pieniędzy. A gdy krewni w kraju otrzymują amerykańskie pieniądze, muszą je zmienić na austryacką walutę i nie otrzymują wtenczas częstokroć pełnej wartości.

Często też oddają wychodźcy pieniądze agentom banków, aby ci wysłali te pieniądze do krewnych wychodźców. Także i ten sposób nie jest ani pewny ani tani. Są bowiem oszuści, którzy biorą od wychodźców pieniądze i zatrzymują je sobie. Ale gdyby nawet pieniądze zostały rzeczywiście wysłane to upływa zazwyczaj dużo czasu zanim się one dostaną do rąk uprawnionych odbiorców a nadto odlicza się przy przeliczaniu amerykańskich pieniędzy na naszą walutę wielką prowizyę.

Tych niedogodności i niepewności może wychodźca uniknąć, jeżeli nada pieniądze przekazem na poczcie amerykańskiej albo za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company“.

Nadanie przekazu uskutecznia się w następujący sposób:

1. Przekazy za pośrednictwem poczt amerykańskich.

Kto chce nadać przekaz, musi pójść do pocztowego urzędu, który jest upoważniony do wysyłania przekazów do Austryi. Urzędnik najbliższego urzędu pocztowego, pełniący służbę przy okienku, powie mu, czy może tam przekaz nadać, lub do którego urzędu ma się udać.

W urzędzie pocztowym otrzyma nadawca wydrukowaną kartkę, którą musi wypełnić t. j. musi napisać na tej kartce kwotę, dokładny adres odbiorcy, swoje własne nazwisko i swój adres. Koniecznem jest, ażeby to uczynił bardzo dokładnie i wyraźnie. Jeżeli sam nie umie pisać lub nie jest wprawny w pisaniu, to powinien poprosić kogoś ze znajomych, ażeby za niego wypełnił formularz. Adres musi być bardzo dokładny, ażeby poczta nie myliła się i nie wypłaciła pieniędzy innej osobie, jak tej dla której one były przeznaczone

Dlatego trzeba koniecznie podać całe imię i nazwisko odbiorcy, tudzież jego zawód a także musi być podaną miejscowość, w której on mieszka. W Galicyi jest dużo miejscowości, które mają tę samą albo podobną nazwę. Dlatego trzeba dokładnie podawać, którą miejscowość ma nadawca na myśli. Nadawca musi więc oprócz nazwy miejscowości podać także nazwę starostwa, powiatu sądowego albo najbliższą pocztę. Jeżeli adresat mie-

Wybuch bicykla.



Katastrofa w Berlinie. (Patrz: „Nasze ryciny“).

szka w większej miejscowości, to należy podać także ulicę i numer domu.

Gdy formularz zostanie należycie wypełniony, ma go nadawca wręczyć razem z pieniądzmi urzędnikowi pocztowemu, od którego otrzyma potwierdzenie odbioru, które powinien starannie przechować, ponieważ potwierdzenie to jest dowodem, że nadał pieniądze. Amerykańska poczta przelicza dolary na naszą walutę według stałego stosunku $20^2/_5$ cent = 1 K.

Oprócz tego musi nadawca zapłacić tanią należytość przekazową a mianowicie:

	do	10 dolarów	8 cent.
ponad	10 „	20 „	10 „
„	20 „	30 „	15 „
„	30 „	40 „	20 „

i t. d. za każde następne 10 dolarów albo część z tego o 5 cent. więcej.

Poczta amerykańska przyjmuje przekazy tylko do kwoty 100 dolarów.

Jeżeli nadawca chce wysłać większą, kwotę, to musi wysłać kilka przekazów (n. p. na kwotę 190 dolarów, jeden przekaz na 100 a drugi na 90 dolarów).

2. *Przekazy za pośrednictwem „American Express Company“.*

Towarzystwo „American Express Company“ — które ma we wszystkich większych miastach Ameryki swoje filie, zawarło z austryackim zarządem poczt umowę, mocą której zobowiązało się przesyłać pieniądze natychmiast i pewnie do austryackich poczt. Austryacka poczta wypłaca kwotę adresatowi, jak każdy inny przekaz.

Kto się zwróci do ajencyi towarzystwa „American Express Company“, aby tam nadać pieniądze musi tak samo postąpić, jakby to uczynił, gdyby nadawał przekaz na poczcie. Oprócz tego musi dać ajencyi kartkę, na której ma być wypisany dokładny adres przekazu; jeżeli sam umie pisać, to powinien kartkę tę sam napisać, jeżeli zaś pisać nie umie, to powinien poprosić znajomego, aby mu tę kartkę napisał. Towarzystwo „American Express Company“ przyjmuje przekazy do kwoty 204 dolarów i przelicza je według tego samego stosunku, co poczta, a więc $20^2/_5$ = 1 K.

Należytości przekazowe tego Towarzystwa są następujące:

	do	10 dolarów	5 cent.
ponad	10 „	20 „	10 „
„	20 „	30 „	12 „
„	30 „	40 „	15 „
„	40 „	50 „	18 „
„	50 „	50 „	20 „
„	60 „	70 „	25 „
„	75 „	204 „	30 „

a oprócz tego należytość w kwocie 10 cent. za każdy przekaz.

Od towarzystwa „American Express Company“ może nadawca żądać, aby mu dostarczyło pisemnego potwierdzenia, że pieniądze wypłacono rzeczywiście adresatowi. Za to potwierdzenie odbioru musi nadawca zapłacić przy nadaniu przekazu osobną należytość w kwocie 5 centów.

Kradzież 54.000 koron na poczcie

Schwytany po trzech latach.

Stanisławów, 25 lipca.

Przed niewielu dniami udało się nakoniec wpaść na głównego sprawcę kradzieży worka z pieniądzmi na poczcie, zawierającego 54.000 koron. Ciekawa ta sprawa przedstawia się w skróceniu, jak następuje:

W dniu 12 grudnia 1906 r. wyjechały z tutejszej głównej poczty przy ulicy Smolki, trzy wózki pocztowe, dwa małe i jeden wielki, do którego, zachowując wszystkie formalności, włożono worek z 54.000 kor. Wóz następnie pojechał do filii 3 przy ul. Gazowej, gdzie do niego włożono także pieniądze. Po przybyciu na dworzec, urzędnik, otwierający wóz, zauważył brak worka z gotówką. Natychmiastowe poszukiwania nie dały dodatniego rezultatu.

Dopiero w maju 1907 r. ajent policyjny wpadł przypadkowo na ślad sprawcy kradzieży, którym po bliższych dochodzeniach, okazał się woźnica pocztowy Jakób Pawlikowski, który dostawiał krytycznego dnia wóz na kolej. Przy przeprowadzonej w Knihinie, w mieszkaniu Pawlikowskiego rewizyi, znaleziono znaczną sumę pieniędzy. Niezgodne zeznania jego żony Anny i jego samego co

do pochodzenia pieniędzy znalezionych, sprowadziły śledztwo na właściwą drogę. Okazało się, że w spółce z Pawlikowskim był woźnica trzeciego wozu, Iwan Waceba, a pośrednio uczestniczył też w kradzieży i wuj Pawlikowskiego, Hryń Harhał, który u siebie część pieniędzy przechowywał. Pawlikowski do winy się przyznał, nie wyjawił jednak sposobu, w jaki zdołał worek z pieniądzmi ukraść. Podczas aresztowania Hrynia Harhała w Iwanikówce, oddał ten sądowi gotówkę, otrzymaną do przechowania i sprawę całą wyjawił.

Po drzeprowadzonej w październiku 1907 r. rozprawie przed trybunałem sądu przysięgłych, skazany został Waceba na trzy lata ciężkiego więzienia, zaś Pawlikowski na cztery i pół roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Obecnie dopiero, po upływie dwa i pół lat wyszło na jaw, że inicyatorem i głównym sprawcą kradzieży tej był woźnica pocztowy nazwiskiem Wojciech Pawłowski, który na podstawie odcisku woskowego sporządził sobie klucz do magazynu wozu pocztowego. Podczas śledztwa aresztowano kilkakrotnie Pawłowskiego, podejrzanego o współudział w kradzieży. Lecz wówczas zbiła władze z tropu ta okoliczność, że Pawłowski nie powoził żadnym z wyszczególnionych trzech wozów i zdołał wykazać „alibi“. W rzeczywistości jednak czekał Pawłowski w bramie w pobliżu znajdującego się składu i w chwili, gdy listonosz wraz z woźnicą udali się na pocztę przy ulicy Gazowej po pakunki, sprytny Wojciech otworzył podrobionym kluczem drzwiczki wozu, z którego wyciągnął worek z pieniądzmi, których część, t. j. 14.000 kor. zatrzymał u siebie do obecnej pory.

Za pomoc i niewyjawienie tajemnicy obiecał Pawłowski Pawlikowskiemu podzielić się łupem po opuszczeniu więzienia przez Pawlikowskiego. Tymczasem zaś miał odpowiednią kwotę wypłacić żonie Pawlikowskiego na utrzymanie. Przez blisko półtora roku dawał Pawłowski na utrzymanie Pawlikowskiej. Na wiadomość jednak, że Pawlikowski w więzieniu niebezpiecznie zachorował, przestał płacić. To doszło do uszu Pawlikowskiego, który zagroził Pawłowskiemu wyjawieniem wszystkiego, na wypadek, gdyby nie dotrzymał zobowiązania. Pawłowski, obawiając się, by Pawlikowski nie spełnił groźby, dał żonie Jakóba 200 kor. i obiecał podzielić się łupem z mężem, gdy ten odpokutuje karę.

W kilka miesięcy później zachorował Jakób ponownie, co doszło do wiadomości Wojciecha. Obecnie więc nie tylko, że nie chciał nic dać żonie swego przyjaciela, ale co więcej wyrzucił ją ze swego pomieszkania. Pawlikowska oburzona tem, wyjawiła wszystko listonoszowi Ciołce, który natychmiast zawiadomił o tem swoją władzę przełożoną. Na podstawie tego aresztowano natychmiast Wojciecha Pawłowskiego. Tak więc właściwy sprawca całej kradzieży nie zdołał umknąć sprawiedliwości.

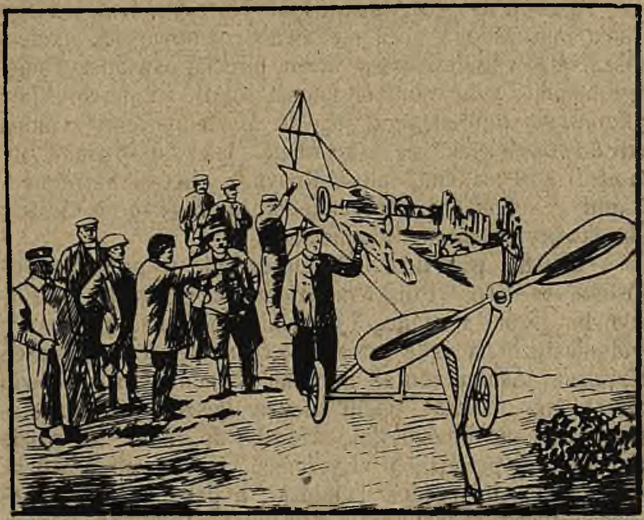
Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

KRONIKA.

Nasze ryciny. Straszna katastrofa zdarzyła się w Berlinie na torze cyklistów. Odbywały się właśnie wyścigi bicyklów motorowych. Przy trzecim biegu, bicykl motorowy, na którym jechał cyklista Ryser, prowadził on też bieg cały, wyprzedzał coraz widoczniej współzawodników. I nagle, gdy bicykl motorowy z niesłychaną szybkością zbliżał się do zakrętu, dał się słyszeć krzyk tysiącznego tłumu. Bicykl runął z toru wprost na trybuny; rozległ się ogłuszający huk eksplozyi rezerwoaru benzynowego, jednocześnie zaś pojawił się na trybunach olbrzymi słup ognia. Wiele osób uległo odrazu silnym i bolesnym oparzeniom. Tłum w panice bezładnie rzucił się do ucieczki. Pierwszą ofiarą katastrofy była jakaś dama w czarnej jedwabnej koronkowej sukni, którą objęły płomienie. Osoby z najbliższego jej otoczenia chciały ją ratować, zdzierając z niej płonące suknie; po chwili jednak upadła w tłumie, który ją zadeptał. Dopiero po przybyciu straży zdołano tłum nieco uspokoić.

Bandyci w kołomyjskiem. Pisma lwowskie donoszą o niezwykle zuchwałym napadzie bandyckim w Oskrzesińcach pod Kołomyją. Na dom dzierżawcy p. Wojciechowskiego napadło w nocy kilkunastu ludzi na koniach. Kilku przytrzymywało konie, podczas gdy reszta zaczęła osaczać dworek. Na szczęście p. Wojciechowska, spostrzegłszy napastników, obudziła synów i bawiącego u nich siostrzeńca p. Baczyńskiego, którzy uzbrojeni w dubeltówki i rewolwery, zajęli miejsca przy drzwiach i oknach. Gdy padł pierwszy ich strzał, rozległ się gwizd, widocznie sygnał, na który bandyci, widząc się odkrytymi, skoczyli na konie i galopem uciekli.

Nowy aeroplan.



Powietrzem przez morze. (Patrz: „Kronika“).

Pościg ze strony pp. Wojciechowskich pozostał bez skutku. Napad był widocznie ułożony, gdyż bandyci skorzystali z czasu, kiedy p. Wojciechowski bawi na kuracyi. Bandyci okazywali ogromne wyćwiczenie sprawnością, z jaką zsiadali i wsiadali na konie i karnością na komendę. Jednego z bandytów, parobka ze wsi Ispas, miano już przytrzymać.

Próba nietykalności poselskiej. Z Kopyczyniec donoszą pisma ruskie o zajściu między ukraińskim posłem p. Petryckim, a naczelnikiem p. Chomikiem, nau-

czycielem gimnazyalnym, także ukraińcem. P. Petrycki założył przed rokiem w Kopyczyńcach prywatne gimnazyum ruskie, a kierownikiem tej instytucyi zamianował p. Chomika. Na razie otwarta była tylko pierwsza klasa. Wedle umowy, p. Chomik obowiązany był dobrze przygotować chłopców i zdawać z nimi co roku egzamin w rządowem gimnazyum ruskiem w Tarnopolu. Stosownie do tej umowy pojechał p. Chomik po skończeniu roku szkolnego z uczniami po Tarnopola. Rezultat egzaminu był taki, że z 29 uczniów 23 zdało egzamin, a 6 przepadło. Po powrocie z Tarnopola dyr. Chomik zażądał od p. Petryckiego wypłaty miesięcznej płacy, poczem wywiązał się następujący dyalog, rozpoczęty odmową ze strony p. Petryckiego:

— Ja panu pensyi nie wypłacę, bo sześciu chłopców nie zdało egzaminu, a pańskim obowiązkiem było uczyć tak, żeby wszyscy przeszli.

— Nie mogę tumanom włożyć rozumu do głowy, proszę wypłacić mi moją pensyę.

— Nie zapłacę!

— Ty jesteś posłem! — Tobie w karczmie z pijakami rozprawiać, a nie w parlamencie.

— Ty nie wiesz, że ja poseł; osoba nietykalna.

— Ano s p r ó b u j ę, c z y t y n i e t y k a l n y — odrzekł p. Chomik — i odwinąwszy się, u d e r z y ł P e t r y c k i e g o w t w a r z, r a z i d r u g i, poczem obaj, bijąc jeden drugiego kułakami, wywlekli się na ulicę, i tam wobec studentów i gapiących się żydów i mieszczan, bili się dalej. Chomik wyszarpał p. Petryckiemu połowę włosów z brody, tak, że p. Petrycki zmuszony był natychmiast ogolić całą brodę.

Z powodu opisu tej sprawy w dziennikach ruskich, p. Chomik ogłosił w nich pismo, zapewniając, że „nie wytargał brody p. Petryckiemu“ i że sprzeczka odbywała się na posiedzeniu komitetu szkolnego, w zamkniętem kółku kilku osób — a nie na ulicy.

Turek o germanizacyi. Korespondent jednego pisma berlińskiego miał niedawno rozmowę z Szefketem baszą. Głównodowodzący armią turecką oświadczył między innemi: „Co do jednolitości szkół, to nie myślimy nikomu gwałtem zabierać języka. My nie chcemy z żadną narodowością tak się obchodzić, jak się Prusacy obchodzą z Polakami, albo Rosya z obcemi narodowościami“. Szefket basza, uczeń jenerała pruskiego v. Goltza, jest faworytem prasy niemieckiej.

Skutki piorunu. W Orzeszynie w pow. garwolińskim w Król. Polskiem dzierżawca folwarku p. Łączyński, razem z rządcą Tymińskim, pojechali na wozach drabiniastych na łąkę po siano, chcąc je sprzątnąć przed deszczem. Zanim zdołali napełnić sianem wóz na równi z drabinami, zaczął padać ulewny deszcz, nie pozostawało więc nic innego, jak ucieczka do domu. Na wozie siedział na przedzie p. Łączyński, który sam powoził, za nim plecami rządca Tymiński, a dalej na sianie siedziało sześciu parobków. Zaledwie ruszyli, gdy piorun uderzył w wóz, zabijając rządcę, reszta zaś osób odniosła kontuzye w rękach i nogach, jeden zaś z parobków postradał oba oczy. Konie poniosły. P. Łączyński przyszedłszy do siebie, uczuł, że ma obezwładnioną lewą rękę i ramię; prawą zdołał konie zatrzymać. Obejrzawszy się, zauważył, iż z tyłu na wozie zaczyna się palić siano, które zlewane deszczem, gasło i znowu wybuchało płomieniem. Na krzyk p. Ł. zbiegli się parobcy z drugiej furmanki, pościągali obezwładnionych parobków na ziemię, siano ugaszono i powrócono do domu ze zwłokami rządcy. Parobcy nazajutrz władzę u rąk i nóg odzyskali, oprócz jednego, który postradał oczy.

Niemy teatr. Wskutek ustawy, ograniczającej prawo publicznego używania języka polskiego, odbywają się w Prusiech nietylko wiece nieme, lecz także nieme przedstawienia teatralne. Jedno z takich przedstawień — jak donosi *Dziennik bydgoski* — urządziło niedawno polskie Towarzystwo ludowe „Oświata“ w Łęgu w Prusach zachodnich. Miano grać sztukę ludową *Genowefę*. Żandarm oświadczył jednak, że wolno grać tylko po niemiecku. Sala była zapełniona po brzegi; obawiano się demonstracyi, więc postanowiono wreszcie dać przedstawienie na migi. W ten sposób odegrano milcząco dwa czy trzy akty. Naraz spytał żandarm, skąd są amatorowie? Odpowiedziano, że ze wsi sąsiedniej Skócza. Wtedy żandarm zakazał zupełnie dalszego przedstawienia. Bądź co bądź przy swej oryginalności miało przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza, że amatorzy nie dali się zbić z tropu. W pierwszym akcie naprzykład, gdzie zachodzi pieśń „Śmiało do boju“, rozległ się naraz śpiew, który po długiem milczeniu wielkie zrobił wrażenie. Odśpiewano całą pieśń na właściwą melodyę, tylko bez słów.

Litwini w Częstochowie. Przybyła na Jasną Górę kompania wileńska, złożona z 2000 pielgrzymów, pod przewodnictwem posła wileńskiego do Dumy państwowej, X. Maciejewicza i sześciu kapłanów z Litwy. Na powitanie wyruszyły bractwa i cechy, wielu kapłanów, tłumy mieszkańców. Kilkadziesiąt chorągwi i sztandarów, tysiące świec niesiono na czele pochodu na Jasną Górę. Dziatwa w bieli utworzyła szpaler. Okna i balkony ulic, przez które kroczyła pielgrzymka litewska, przystrojono kobiercami i obrazami. Z okien rzucano kwiaty i bukiety pod stopy pielgrzymów. Nadto wręczono im tysiące bukietów. W połowie drogi na Jasną Górę powitał pielgrzymów Paulin O. Pius mową, na którą odpowiedział X. Maciejewicz. Kompania weszła do kaplicy Matki Boskiej, gdzie X. Maciejewicz odprawił Mszę św.

Przeciw cholerze. Od dwóch lat panowała w Rosyi latem cholera, zbliżając się ku granicom państw sąsiednich. Zdawało się, że w zimie ustanie zupełnie i na wiosnę już się nie pokaże. Tymczasem złe stosunki zdrowotne Rosyi sprawiają, że nie wygasa i w tym roku grasuje w Petersburgu silniej niż poprzednio, tak silnie, że władze austryackie musiały poczynić odpowiednie zarządzenia. Po miastach przedstawiają się one tak:

Miasto ma *a)* odnieść się do Dyrekcyi policyi, aby zaostrzyła istniejący obowiązek i zmusiła jak najenergiczniej swymi środkami właścicieli wszystkich hoteli, a zwłaszcza hoteli niższorzędnych, oberży i gospód, aby niezwłocznie donosili policyi o przybyciu gości z Rosyi. Właściciel hotelu powinien zwracać baczną uwagę, czy gość jego nie zdradza objawów choroby, jak np. czy leży w łóżku po przybyciu do hotelu, czy nie ma wymiotów, biegunki, czy nie szuka pomocy lekarskiej itp. O każdym wypadku pojawienia się jakichkolwiek objawów choroby u wszystkich gości hotelowych, a zwłaszcza u przybyłych z Rosyi, ma być przez policyę zawiadomionym w najkrótszej drodze komisaryat odnośnej dzielnicy, który wezwie niezwłocznie lekarza miejskiego do zbadania rodzaju choroby.

b) Magistrat poleci komisaryatom, by do każdego chorego, a zwłaszcza przybyłego z Rosyi, o którego przybyciu dowiedzą się za pośrednictwem policyi lub jakąkolwiek inną drogą, wezwały niezwłocznie lekarza miejskiego, celem zbadania rodzaju choroby i wykonały szybko i dokładnie ewentualne zarządzenia lekarza miejskiego.

c) Magistrat wezwie lekarzy miejskich, by do każdego wypadku jakiejkolwiek choroby u obcego, a zwłaszcza przybyłego z Rosyi, bezzwłocznie się udawali i stwierdzali rodzaj jego choroby, a mianowicie wykluczyli przedewszystkiem ewentualne podejrzenie o cholerę lub ostry nieżyt żołądkowo-jelitowy.

W każdym wypadku, budzącym najmniejsze podejrzenie na taką chorobę, jak wogóle na jakąś chorobę zakaźną, winien lekarz miejski wydać odpowiednie zarządzenie celem ścisłego odosobnienia chorego i osób, które weszły w styczność z chorym i niezwłocznie zawiadomić o fakcie tym fizykat miejski.

d) Magistrat wezwie wszystkich właścicieli hoteli i zajazdów do przestrzegania wzorowej czystości w pokojach i izbach gościnnych, na kurytarzach, schodach, na podwórzach i w wychodkach — pod zagrożeniem dotkliwych grzywien i kar.

e) Magistrat wezwie lekarzy miejskich, by w terminie do końca lipca przedłożyli fizykatowi pisemne specyalne sprawozdanie z dokonanych oględzin sanitarnych wszystkich hoteli i oberży, położonych w odnośnym okręgu sanitarnym wraz z odnośnymi wnioskami, które fizykat przedstawi magistratowi.

Aeroplanem przez La Mansz. (Patrz rycinę). Próba przelotu aeroplanem przez kanał La Mansz, oczekiwana z powszechnem zajęciem, a przedsięwzięta przez aeronautę Lathama, zakończyła się niepowodzeniem. Latham wpadł w morze wraz ze swym rumakiem napowietrznym. Wzlot rozpoczął się rano o g. 6 minut 20. Stwierdziwszy, że warunki nie są niepomyślne, zawiadomił z pomocą telegrafu bez drutu stacyę maszyn do latania w Dover, że zamierza wznieść się w powietrze. Potem wyprowadził aeroplan z hali, gdzie przechowywano go podczas nocy i kazał przetransportować go na łagodny spadek gór. Towarzyszyło mu kilku przyjaciół i wielu ciekawych. Aeronauta był ubrany w zwykłe lekkie ubranie, na głowie miał czapkę podróżną oczy zasłonił okularami do samochodu. Przybywszy na wzgórze, zajął natychmiast miejsce w aeroplanie i wypróbował zapalacz motoru. W chwilę później zabrzmiała komenda: „Puszczać!" Aeroplan z ogromną szybkością staczał się z pochyłości ku morzu. W połowie drogi wzniósł się w powietrze i z szeroko rozstawionemi skrzydłami poleciał nad morze w wysokości 300 stóp. Licznie zgromadzeni na wybrzeżu francuskiem widzowie śledzili przez kilka minut lot aeroplanu.

Początkowo — jak opowiada Latham — przebieg podróży był zupełnie pomyślny. Aeronauta miał już nadzieję, że szczęśliwie przybędzie na drugi brzeg kanału. Nagle w odległości ośmiu kilometrów od Calais rozluźniła się śruba aeroplanu; szybkość ruchu znacznie się zmniejszyła; maszyna zaczęła opadać. Wreszcie aeroplan położył się na falach morza. Ponieważ Latham zbudował maszynę specyalnie do przelotu przez kanał i liczył się z możliwością nieszczęśliwego wypadku, umieścił motor i swoje siedzenie w łodzi, mogącej płynąć po falach. Płaszczyzny były umieszczone w ten sposób, ze aeronauta połową ciała wychylał się ponad niemi. Gdy więc aeroplan opadł na fale morza, płaszczyzny stały się jakby tratwami, ułatwiającemi żeglugę. Znajdujący się w pobliżu kontrtorpedowiec francuski „Harpon" pospieszył aeronaucie na pomoc. Latham siedział w łódce i palił spokojnie papierosa. Po przybyciu statku przesiadł się na jego pokład; poczem także aeroplan wciągnięto na statek. Maszyna przez upadek nie odniosła szkody; natomiast przy transportowaniu jej na „Harpona" uszkodzono nieco skrzydła.

Wykrycie „Czarnej Ręki".

„Czarna Ręka" jest postrachem spokojnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Pierwszy lepszy człowiek ani się spodzieje, gdy nadejdzie do niego list z wyrysowaną na nim czarną ręką, zawierający żądanie złożenia okupu w dowolnej ilości. „Czarna Ręka" obiecuje, że jeśli ktoś nie posłucha rozkazu i nie złoży wskazanej sumy w określonem miejscu, to straci życie i mienie. I pogróżki bywają spełniane. Najczęściej więc ofiary wymuszenia zgadzają się na żądanie tajemniczego stowarzyszenia i robią wszystko, co im wskażą nieznani wrogowie.

O działaniu „Czarnej Ręki" istnieją rozmaite poglądy. Są ludzie, którzy twierdzą z całą pewnością, że właściwie niema żadnej organizacyi „Czarnej Ręki", że istnieją tylko pojedyncze osobniki o zbrodniczych instynktach, które za godło swej działalności biorą „Czarną Rękę", słowem, że „Czarna Ręka" nie istnieje jako organizacya, lecz wyłącznie jako rodzaj herbu wszystkich zbrodniarzy włoskjego pochodzenia. Takim poglądom na „Czarną Rękę" nie wierzy policya Stanów Zjednoczonych, lecz przypuszczając, że „Czarna Ręka" jest wielkiem, silnem stowarzyszeniem, postanowiła rozpocząć z nią walkę. Domyślając się, że kolebką „Czarnej Ręki" są Włochy, postanowiono rozpocząć śledztwo od tego kraju i odszukać wszystkie węzły, łączące tę organizacyę w Stanach Zjednoczonych z Włochami. Próba sledztwa nie udała się, gdyż zaledwie jeden z tajnych detektywów, Petrosino, przybył do Włoch, już członkowie tajemniczego zrzeszenia porozumieli się ze sobą i odebrali mu życie, zanim zdążył dokonać jakichkolwiek odkryć.

Śmierć Petrosina pobudziła policyę amerykańską do czynnej akcyi, aresztowano sporo ludzi podejrzanych, lecz potężna organizacya w dalszym ciągu dopuszcza się zbrodni i gwałtów, jakby kpiąc z usiłowań władzy.

Obecnie w stanie Ohio wykryto bardzo ciekawe szczegóły, odnoszące się do działalności „Czarnej Ręki" i być może, że odkrycia te posłużą do wytępienia członków potwornego stowarzyszenia.

Mianowicie, inspektorzy pocztowi w Cincinnati, Ohio, odkryli całą działalność czarnorękowców w tym stanie, przy pomocy śledzenia ich korespondencyi.

Dzięki tym odkryciom ujawnione zostało, że banda „Czarnej Ręki", inaczej zwąca się „Stowarzyszeniem Banana" posiada liczne oddziały po rozmaitych miastach. W stanie Ohio odkryto, że oddziały „Czarnej Ręki" istnieją w Columbus, Marion, Dennison, Bellefontaine, oraz w innych miastach, że wszystkie oddziały komunikują się ze sobą, lecz istnieje wielka ostrożność we wszystkich ruchach organizacyi. Pieniądze, wyłudzane za pomocą groźby, są rozdzielane po rozmaitych oddziałach w Ameryce i następnie wysyłane do krewnych we Włoszech do przechowania. Ogólnie wszystkie czynności są dokonywane przez członków na zlecenie stowarzyszenia, a tylko wyjątkowo trafiają się wymuszania jednostek pod godłem „Czarnej Ręki".

Policya zdobyła szereg listów dowodzących, że wszystkie oddziały „Czarnej Ręki" łączą się ze sobą. Listy pisane jedną ręką i na jednakowym papierze wodnym wodnym z oznakami „Czarnej Ręki" były rozsyłane do rozmaitych osobistości w stanie Ohio, z Cincinnati i Cleveland.

Manipulacye „Czarnej Ręki“ w celu ukrycia swej działalności są tego rodzaju, że do upatrzonej ofiary posyłany bywa list z pogróżkami najpierw z jednego miejsca, naprzykład z Marion; potem, jeśli pierwsze pogróżki nie poskutkują, nadchodzi drugi list, dajmy na to, z Pittsburga, trzeci z Chicago i t. d. Tą drogą stowarzyszenie ukrywa swoje ruchy i utrudnia śledztwo.

Na zasadzie zdobytych dowodów dokonano aresztowań, a rewizye dały bardzo ciekawe odkrycia. W Marion aresztowano trzech Włochów, między nimi ważną osobistość: Salwatora Lima; brat Limy, Antonio, będący jednym z przywódców, zdołał wymknąć się policyi, która poszukuje go bezowocnie. W Columbus aresztowano niejakiego Salvatora Vintola i prawdopodobnie dokonane będą inne aresztowania. Aresztowanych w Marion: Salvatore Lima, Salvatore Rizo i Joseph'a Batagalla przewieziono do więzienia w powiecie Lucas. Sześciu innych Włochów, schwytanych w Cincinnati, Columbus, Bellefontaine i Dennison odstawiono do Cleveland.

2

BLIZNA.

(Ciąg dalszy).

— Boże — jęknął — toś ty, mój drogi?

Znajdował się właśnie w stanie, kiedy trucizna działa najostrzej. Widać było, że drży w nim każdy nerw.

— Która godzina? — spytał.

— Zaraz będzie jedenasta.

— A jaki to dzień dzisiaj?

— Piątek, dziewiętnastego czerwca.

— Boże, Boże! A ja myślałem, że to środa. Ale nie, dziś jest środa! Jakże możesz tak żartować? Czy nie wiesz, że to mię straszy? Po co mnie straszysz?

Przy tych słowach ukrył twarz w dłoniach i zaczął głośno łkać.

— Zapewniam cię, że dziś jest istotnie piątek. Żona twoja od dwóch dni czeka na ciebie. Wstydziłbyś się przed samym sobą!

— Ależ ja się wstydzę... Ale chcesz mnie zwieść, bo ja jestem tutaj dopiero od paru godzin... Wypaliłem parę fajek, może dwie, może trzy... nie wiem dobrze, ile. Pójdę jednak z tobą do domu, bo nie chcę, aby się Kathi bała, moja biedna Kathi. Podaj mi rękę. Czy masz dorożkę ze sobą?

— Tak jest, czeka na nas.

— To pojadę nią. Dobrze? Ale muszę być tutaj coś winien gospodarzowi. Zapłać za mnie, bądź tak dobry. Nie wiem, gdzie mi głowa stoi.

Aby ujść zabójczemu działaniu ohydnego dymu, poszedłem, wstrzymując oddech, między podwójnym rzędem tapczanów, szukając gospodarza.

Gdy przechodziłem koło postaci, siedzącej nad miską z żarem, poczułem nagle, że mnie ktoś chwyta za połę i jakiś cichy głos szepcze:

— Przejdź koło mnie, a potem obróć się i spojrzyj w moją stronę.

Spojrzałem, usłyszawszy wyraźnie te słowa, lecz nie mogłem się domyślić, od kogo pochodzą. Chyba rzucił je starzec, siedzący przy ogniu, lecz ten patrzył jak dawniej w popiół i węgle, zgarbiony wiekiem, z fajką, kołyszącą się między kolanami, jak gdyby dopiero co wysunęła się z drżących palców.

Poszedłem dwa kroki naprzód i obejrzałem się. W tej chwili musiałem zebrać całą przytomność umysłu, aby nie krzyknąć głośno. Starzec obrócił się tak, że nikt prócz mnie, nie mógł mu spojrzeć w twarz. Wyprostował się, zmarszczki zniknęły, przygasłe oczy zapłonęły ogniem Człowiekiem, który siedział przy ogniu i najoczywiściej bardzo się cieszył z mego zdumienia był Sherlock Holmes.

Dał mi znak, abym się zbliżył, a gdy obrócił twarz ku innym, ukazał się na niej znów dawny wyraz tępoty i starczego przygnębienia.

— Holmesie — szepnąłem — skąd ty tutaj, w tej norze?

— Tylko cicho — odpowiedział — nie potrzebujesz tak głośno mówić. Słyszę doskonale. Gdybyś był tak dobry, pozbyć się tego biedaka i odesłać go do domu, to byłbym bardzo rad pogawędzić z tobą parę chwil.

— Tam czeka na mnie powóz.

— To odeślij nim tego biedaka do domu. Nic mu się nie stanie. Jest za bardzo osłabiony i przytępiony, aby narobić jakiego bałamuctwa. Dobrzebyś także zrobił, donosząc twej żonie przez woźnicę, że mamy tutaj ze sobą do pogadania. Za pięć minut będę na dworze. Poczekaj na mnie, jeżeliś taki łaskaw.

Trudno było czegoś odmówić Holmesowi, już choćby dlatego, że prosił zawsze tak spokojnie i tak stanowczo. Zresztą miałem wrażenie, iż z chwilą, gdy Whitney usiądzie w powozie, aby udać się do domu, moje zobowiązanie względem jego żony jest spełnione.

Czyż mogłem zaś życzyć sobie czegoś bardziej ciekawego, jak nowej przygody z moim przyjacielem Holmesem? W jednej chwili napisałem kartkę do żony, zapłaciłem za Whitneya rachunek, wsadziłem go do powozu i wkrótce byłem sam na ulicy.

Wkrótce potem ukazała się na schodach nory jakaś skulona postać; był to Holmes. Długi czas szedł przy mnie, wlokąc się powoli, ze schylonym grzbietem i kołysząc się na nogach. Potem obejrzał się, wyprostował i wybuchnął serdecznym śmiechem.

— No cóż, mój drogi? — rzekł. — Zapewne myślisz, że do wstrzykiwania kokainy i tym podobnych słabostek, które zawdzięczam pośrednio zaznajomieniu się z twą czcigodną wiedzą medyczną, przybyła jeszcze jedna: palenie opium?

— Przyznam ci się, że byłem nieco zdumiony, widząc cię tutaj...

— Możesz być przekonany, że i ja nawzajem...

— Szukałem mego przyjaciela!

— A ja nieprzyjaciela!

— Nieprzyjaciela?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 lipca (wtorek) 1909).

Pod wpływem dużego zaofiarowania zboża węgierskiego i rosyjskiego, notowania giełd wiedeńskiej i peszteńskiej uległy dość poważnej zniżce — odnosi się to przedewszyskiem do pszenicy, której cena w Buda-

peszcie spadła o 30 hal. — Okoliczność tę wyzyskują tutejsi konsumenci, spekulując na dalszą zniżkę, co im się też częściowo udaje wobec dużego zaofiarowania towaru. — Ceny dzisiejsze wykazują dalszą zniżkę — notowania te jednak uważać należy raczej za nominalne, gdyż żadnych znaczniejszych transakcyj nie było.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 00·00—00·00 kor., uszkodzoną 00·00 do 00·00 koron, żyto 10·50—11·75 kor., jęczmień 8·50 do 9·00, owies do siewu 00·00 do 00·00 kor., owies na paszę 10·80 do 11·20 kor., kukurudzę starą 00·00 do 00·00 koron, nową 9·30—9·70 koron, kukurudzę Cinquantino 10·50—10·60 kor., groch zwyczajny 13·00 do 14·00 kor., groch Victoria 14·50—17·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·50—15·00 kor., otręby pszenne 6·50—6·70, otręby żytnie 6·60—6·70, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 27-go lipca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 182, cieląt 233, owiec i kóz 0, nierogacizny 63. Razem 478 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—166·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 110·00—255·00 k., krowy 120·00—130·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—130·00 kor., cielęta 18·00—130·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 180·00—200·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 289, na konsumcyę innych gmin kraju 189, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00,—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 26 lipca 1909 targ na bydło; 27 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3591	66—90	66—86	—
Buhaje	822	62—78	—	—
Krowy	662	57—88	—	—
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1505	50-70	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	2850	100—134	—	70—96
Świnie węgier.	11741	120—126	114—119	106—113
„ galic. I.		110—124	—	—
„ galic. II.		—	100—110	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	96—100

Uwagi: Spęd bydła o 514 sztuk większy. — Ceny wołów i krów od 2—5 kor. wyższe — buhai zaś i bydła ostatniej sorty o 4—6 kor. wyższe. Ceny cieląt spadły. — Świń tłustych o 280 sztuk więcej, ceny od 1—2 kor. niższe — młodych zaś o 170 sztuk więcej, ceny zeszłotygodniowe, a w niektórych wypadkach od 2—4 kor. wyższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 23 lipca 1909 targ duży; 27 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	23/7	126	52—68	52—68	—
	27/7	133	110—255	110—255	za sztukę
Buhaje	23/7	80	46-68	46—68	—
	27/7	18	180—200	180—200	za sztukę
Krowy	23/7	112	60—68	60-68	—
	27/7	12	120—130	120—130	za sztukę
Jałownik	23/7	93	52	52	—
	27/7	19	60—130	60—130	za sztukę
Cielęta	23/7	452	30—68	30—68	—
	27/7	233	18—60	18—60	za sztukę
Owce	23/7	—	—	—	—
	27/7	1	—	—	—
Świnie żywe	23/7	281	115—122	115—122	—
	27/7	63	—	—	—
„ bite	23/7	—	140—166	140—166	—
	27/7	—	150—156	150—156	—

Uwagi do targu z dnia 23 lipca 1909 r.: Spęd bydła większy niż w poprzednim tygodniu, za woły i buhaje płacono od 2-3 kor. taniej, niż w poprzednim tygodniu — krowy w lepszym gatunku od 2—4 kor. drożej.

Uwagi do targu z dn. 20 lipca 1909 r.: Spęd znacznie mniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny jednak nieznacznie się podniosły.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.